

Na osi czasu

AUTOR: JACEK WAKAR

Agnieszka Glińska w swoim spektaklu zderza Kraków przełomu wieków z odpryskami współczesności, bohaterów Zapolskiej, Kisielewskiego, Bałuckiego – z historią własnej prababki, nostalgię z humorem. Efekt bywa przejmujący.

■ Co bardziej spostrzegawczy zwrócili uwagę, że Teatr im. Juliusza Słowackiego pod nową dyрекcją Krzysztofa Głuchowskiego, wspieranego przez Bartosza Szydlowskiego w roli kuratora programu artystycznego, zmienił nie tylko profil, ale i logo, i jest to coś więcej niż tylko element odświeżonego „dizajnu” placówki. W nowym logo czytamy najpierw: Teatr w Krakowie, niejako tracąc z oczu patrona. Teatr w Krakowie to nie jest przypadek – tak można streścić program Głuchowskiego i Szydlowskiego. Zaczęli w listopadzie ubiegłego roku od projektu „Wyspiański wyzwala”, jakby chcieli nim – z sukcesem zresztą – ustanowić autora *Wesela* drugim, równoważnym wobec pierwotnego, patronem sceny przy placu Świętego Ducha. Wyreżyserowany przez Remigiusza Brzyka niemal godzinny prolog na stałe wszedł do repertuaru, a stanowił bezpośrednie odwołanie do wielkich poprzedników. Okazało się, że koncepcje Tadeusza Pawlikowskiego i Józefa Kotarbińskiego wystarczą dziś na nowo uważnie przeczytać, aby przekonać się, że to gotowy program dla działającej tu i teraz sceny. Krytycznej, ale odwołującej się do klasyki, skłonnej do eksperymentów, ale nie lekceważącej publiczności. „Wyspiański wyzwala” pokazał, że my z niego wszyscy. Poprzednio przypominał o tym Jerzy Grzegorzewski, gdy z warszawskiego Teatru Narodowego uczynił za swej dyrekcji Dom Wyspiańskiego. Teatr w Krakowie robi coś podobnego, ale inaczej. Po pierwsze dlatego, że jest w Krakowie, a to coś więcej niż geograficzny kontekst. Po drugie, nie mamy dzisiaj w Polsce drugiego Grzegorzewskiego. Trzeba więc sięgać po artystów, którzy nie zignorują znaczenia tego miejsca, ale nawiążą dialog z tym, co dziś żywe, aby doprowadzić do istotnych przewartościowań.

Tak było z *Wyzwoleniem* Radosława Rychcika, zjechałym po premierze raczej bezceremonialnie. Bo kalka ze szkolnego musicalu *made in USA*, bo spłylenie myśli autora, bo znowu u tego reżysera to samo. Tymczasem mało kto zauważył, że Rychcik w czytaniu *Wyzwolenia* zaskakująco wierny jest Wyspiańskiemu. Opowiada nie o wyzwoleniu do wartości, ale o ucieczce od nich, kiedy wyjściem staje się najbardziej dramatyczne rozwiązanie. To charakterystyczne dla nowego Teatru w Krakowie. Wziąć na warsztat emblematiczny utwór, zanurzony w lokalnej historii, obrosły miejscową legendą, i zderzyć go z wielką lub bardziej prywatną metaforą. Opowiadać bardzo krakowskie historie, ale szeroko otwierać okno na świat. Przywoływać duchy przeszłości, ale też zderzać je z osadzonymi w teraźniejszości temperamentami twórców. Przy *Wyzwoleniu* ta mieszanka okazała się piorunująca. *Z biegiem lat, z biegiem dni [gdzie jest Pepi]* tylko pozornie jest propozycją bezpieczniejszą. Dla Agnieszki Glińskiej stanowi bowiem wyzwanie ekstremalne. Oto artystka, zwykle ukrywająca się za dobrze naoliwioną maszynериą tradycyjnego teatru, postanowiła mówić wprost i od siebie. Rozliczyć się z rodzinną przeszłością, a może i z samą sobą w szczególnym momencie zawodowej drogi.

Najpierw był ponad siedmiogodzinny spektakl Starego Teatru, wyreżyserowany przez Andrzeja Wajdę i Annę Polony. Noc w teatrze – zdarzenie na owe czasy (rok 1978), przynajmniej na rodzimym gruncie, nie do porównania z niczym. Potem przyszedł serial, dzięki któremu *Z biegiem lat, z biegiem dni* przekroczyło granice królewskiego miasta. Monumentalne przedstawienie wpisywało się fantastycznie w złotą erę Starego Teatru, stając

się jednym z jej symboli. Przetrwało jako legenda i wspomnienie.

Glińska nie dała mu nowego życia, ale alternatywny żywot równoległy. Nie mamy bowiem do czynienia z rekonstrukcją tamtego widowiska, nie ma tu nawet prób odwzorowywania poszczególnych sekwencji. Nie da się również przywołać tamtych emocji, bo dziś inne mamy czasy i całkiem inne środki artystycznego wyrazu. Na bazie tworzonego do inscenizacji Wajdy i Polony scenariusza Joanny Olczak-Ronikier Agnieszka Glińska tworzy więc całkiem odrębną opowieść. Są momenty, gdy zazębia się ona z tamtą sprzed czterech dekad, ale dziś znaczy co innego. Tym bardziej, że do tytułu przedstawienia trafiła tajemnicza Pepi i stała się tak samo ważna jak postaci z Kisielewskiego i Zapolskiej. Pepi nosiła nazwisko Weiss i była prababką Agnieszki Glińskiej. Trafiła ona na jej ślad podczas pracy nad spektaklem i z czasem odkrywała kolejne szczegóły z jej życia. Pepi urodziła się w Krakowie w 1889 roku, zatem chodziła jego ulicami w tym samym czasie co bohaterowie *Z biegiem lat, z biegiem dni*. Jako żona cenionego adwokata żyła zapewne dość podobnie jak oni. Bywała w teatrze – t y m t e a t r z e – być może oglądała tu choćby inscenizacje Wyspiańskiego, w ręce Glińskiej wpadła używana przez prababkę teatralna lornetka.

Trafiła do krakowskiego getta, potem do obozu w Płaszowie. Będąc tam, w listach prosiła o leki i pomoc. Zmarła w obozie pracy przymusowej w Skarżysku-Kamiennej. Można patrzeć na nią niczym na jedną z wielu ofiar masowej zagłady. Agnieszka Glińska rzuca jednak na nią odmienne światło. Sama ze sceny przywołuje Pepi, widzimy rodzinne zdjęcia odnalezione przez reżyserkę. Glińska jest

w roli, a jednocześnie poza nią. Mówiąc z czułością i bez aktorskiej maniery o Pepi i jej bliskich, niczym – *toutes proportions gardées* – Tadeusz Kantor, staje się akuszerką duchów. Uruchamia jeszcze jeden teatr, co najmniej tak samo ważny jak ten wpisany w scenariusz Olczak-Ronikier. Jest to teatr pamięci osobistej i osobnej, teatr do spodu intymny.

Klucz do inscenizacji w Teatrze Słowackiego tkwi w tym, że Agnieszka Glińska użyła go do opowiedzenia o mieście, którego już nie ma, świecie, jaki już nie istnieje, oraz teatrze, co wyszedł z użycia. Rozśpiewany, podejrzanie lekki seans przyrządzony przez Glińską staje się mimochodem elegią o utraconym czasie, co już nie powróci. Nie bez przyczyny aktorzy w wielu fragmentach poruszają się po planie koła, gdzie koniec jest jednocześnie początkiem kolejnego okrążenia. W *Z biegiem lat, z biegiem dni [gdzie jest Pepi]* czas jest jak pętla bez wyjścia, oś nie-skończoności. Jego rytm wyznaczają śmierci, narodziny, gry uczuciowe i towarzyskie. Bardzo to bliskie Czechowowi, a z nim Agnieszka Glińska czuje szczególną więź. Teraz ślad autora *Trzech siostr* znalazła w świecie Chomińskich, Dulskich, Przybyszewskich, Boya-Żeleńskiego.

Przedstawienie rozgrywa się we wnętrzu projektu Agnieszki Zawadowskiej, ogołocnym z niepotrzebnych sprzętów. Na scenie wszyscy aktorzy, jakby weselnicy zjechali się do bronowickiej chaty. Z zespołowej całości wyrwane zostają mikrosценki i dzięki nim poznajemy kolejnych bohaterów. Mocne rysy zyskują postaci grane przez Mateusza Bieryta, znakomity jest Krzysztof Piątkowski, z ironiczną klasą punkujący archaiczność granych przez siebie ludzi. Właściwą aurę roztacza rudowłosa Katarzyna Zawiślak-Dolny jako Dagny Juel. Wzrusza Sławomir Rokita w partii Michała Bałuckiego, żegnającego się ze swoim światem i teatrem. Niektórzy bohaterowie pojawiają się w podwójnej obsadzie, aby pokazać ich dwa dopełniające się odbicia. W Teatrze Słowackiego powstał mikrokosmos, gdzie równe miejsce mają autentyczni ludzie z krakowskiej przeszłości i postaci dramatyczne, chociażby z *Moralności pani Dulskiej*. Esencję z najsłynniejszej sztuki Gabrieli Zapolskiej otrzymujemy w drugiej części przedstawienia. Glińska realizuje ją nie po raz pierwszy, tym razem wypreparowując z tekstu to, co najbardziej bezlitosne. Fenomenalnie wydobywają to na wierzch aktorzy Słowackiego, z Bierytem, Dorotą Godzic

(jest też samą Zapolską) i Dominiką Bednarczyk w celowo przerysowanym epizodzie Juliasiewiczowej osiągającą absolutne mistrzostwo. Dulską jest Marta Konarska, jej córkami znacznie od niej starsze Anna Tomaszewska i Hanna Bieluszko. I znów przypominamy sobie o czasie i o tym, że w teatrze podlega on innemu prawom. I staje się to jeszcze bardziej przejmujące.

Z biegiem lat... to kolejne przedstawienie ukazujące siłę na nowo konstruowanego, na powrót odkrywającego swe możliwości wielopokoleniowego zespołu Teatru Słowackiego, tym razem wzmocnionego przez Modesta Rucińskiego i Łukasza Simlata (owacja na stojąco). Można mieć wobec Glińskiej zarzut, że bywa zbyt ładne, zbyt okonturowane, że nadużywa się w nim śpiewu, osłabiając dramatyczną wymowę całości. Co z tego jednak, skoro ten teatr wzrusza i wielokrotnie bywa przejmujący. Po gorzkim doświadczeniu przerwanej dyrekcji w warszawskim Teatrze Studio Agnieszka Glińska przeprowadza bowiem osobisty reset, symbolicznie cofając się do początków. Teatr Słowackiego ma zaś kolejny spektakl założycielski. Znów to, co osobiste, spotyka się z doświadczeniem wspólnoty. ■

TEATR IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE

Z biegiem lat, z biegiem dni [gdzie jest Pepi] na motywach scenariusza Joanny Olczak-Ronikier

adaptacja i reżyseria Agnieszka Glińska
współpraca dramaturgiczna Hubert Sulima
scenografia Agnieszka Zawadowska
kostiumy Magdalena Maciejewska
światło Jacqueline Sobiszewski
muzyka i opracowanie muzyczne Mateusz Bieryt, Modest Ruciński
choreografia Weronika Pelczyńska
multimedia Antonina Benedek

premiera 20 maja 2017

Scena zbiorowa



foto: Krzysztof Bielinski